Rok X. Kraków, Sobota 17 Czerwca 1905. Nr. 24.

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4·—
półrocznie . . . » 2·—
kwartalnie . . . » 1·—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5·—
półrocznie . . . » 2·60
kwartalnie . . . » 1·30
Pojedynczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya »Prawdy«
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Przez oświatę do Boga i dobrobytu.

O szkodliwości rozdrobnienia gruntów włościańskich.

W przeszłych rocznikach otrzymali czytelnicy »Prawdy« pouczenie o rzeczach prawniczych dla włościan najbardziej potrzebnych; w szczególności o prawie spadkowem; o opiece nad sierotami; w roczniku bieżącym otrzymali już bardzo pożyteczne pouczenie: Jak układać testament na wsi. — Ja uważam za bardzo potrzebne zwrócić uwagę włościan na szkodliwość rozdrobnienia gruntów na małe kawałki, tudzież wskazać im środki, w jaki sposób utrzymać można w całości grunt po śmierci właściciela, chociaż więcej dzieci zostało i żadnemu z nich krzywda nie będzie wyrządzoną.

Pisałem ja już o tem w innych czasopismach i broszurach, jednak jest to rzecz tak ważna i tak potrzebująca ciągłego przypominania i rozpowszechniania między włościanami, że uważam za korzystne dla czytelników »Prawdy« zamieścić ją tutaj także.

I. Szkodliwość rozdrobniania gruntów.

Według zdania ludzi fachowych powinna być ziemia każdego kraju, ażeby ją należycie wyzyskać i wszelkie potrzebne plony z niej wydobyć można, podzieloną na obszary gospodarcze rozmaitej wielkości.

Aby mieć lasy, aby mieć pastwiska do hodowania większej ilości bydła i owiec, aby produkować pewne szczególne gatunki zboża i roślin pastewnych, trzeba rozporządzać obszarami bardzo wielkimi a przynajmniej wielkości folwarku. Takie obszary można uprawiać zapomocą maszyn, a właściciel może na nich wyprodukować także plony, które są mu potrzebne do codziennego użytku.

Średnie obszary (zagrody), po kilka lub kilkanaście morgów obejmujące, na których można utrzymać konie lub woły robocze i prowadzić właściwą uprawę rolniczą, przeznaczane bywają zwykle pod płody najbardziej potrzebne i jeżeli właścicielem jest włościanin własnemi rękami pracujący, a przytem rozsądny i pilny, to przynoszą one dochód stosunkowo znaczniejszy i utrzymują w pewnym dobrobyciu rodzinę liczniejszą.

Gruntami (zagrodami) małymi są te, na których się bydło pociągowe nie utrzyma, utrzyma się jednak krów kilka, a przynajmniej jedna, przez cały rok bez kupowania paszy. Grunt taki, pomimo, że jedna rodzina dosyć ma czasu dokładnie go uprawić, wyżywi ją tylko z biedą i zmusza ją do szukania jeszcze innego zarobku.

Wreszcie są jeszcze grunta najmniejsze, tj. kawałeczki ziemi, na których się nawet jedna krowa przez cały rok bez kupowania paszy nie utrzyma i które zaledwie ziemniaków, kapusty lub jakiej innej ogrodowizny dostarczą. Właściciel takiego kawałeczka ziemi bez inwentarza żywego i martwego, a może nawet bez budynków, — nie jest bynajmniej gospodarzem wiejskim. Ponieważ nie ma krowy, więc nie ma on mleka dla siebie i rodziny; nie ma cielęcia, któreby mógł sprzedać na zapłacenie podatku i innych wydatków; nie ma nawozu do uprawy wyjałowionej ziemi. Krowa jest podstawą gospodarki wiejskiej i głównem źródłem utrzymania się rodziny włościańskiej. Nie mając krowy musi się mleko i nawóz od kogoś kupić, a o pieniądze trzeba się osobno postarać, bo sam plon z kawałeczka zebrany nie wystarczy. Malutki kawałek ziemi odpowiednim jest tylko dla ludzi, którzy mają już na miejscu osobny stały sposób utrzymania się jako słudzy, zarobnicy rzemieślnicy itp.

Grunt, na którym się jedna lub więcej krów utrzyma, daje w całości kilkakrotnie większą korzyść, niż ten sam grunt podzielony na kawałki, bo na żadnym z kawałków z osobna jedna krowa utrzymać się nie da. Takie pokawałkowanie gruntu jest jakby pokrajaniem kożucha, wozu lub krowy; żaden z tych, którzy otrzymali swą cząstkę nie może zrobić należytego użytku ze swej cząstki.

Pamiętać trzeba, że do utrzymania jednej krowy przez cały rok potrzeba przynajmniej dwóch morgów dobrej ziemi, a jeżeli gleba jest zła, to zaledwie 5 do 6 morgów wystarczy. Niechże więc właściciele małych gruntów wystrzegają się rozkawałkowania gruntów na mniejsze cząstki, przy obdzielaniu swym majątkiem dzieci, bo żadne z dzieci nie będzie gospodarzem, wszystkie będą biedakami. Niechże przynajmniej jedno z nich będzie gospodarzem, jakim był ojciec, tem bardziej, że — jak to dalej wykażę — są sposoby, ażeby i resztę dzieci odpowiednio zaopatrzyć i wyposażyć.

Przez rozkawałkowanie gruntu między dzieci zmusza się je często niepotrzebnie do wielkiego wydatku na osobne budynki, do okrojenia z otrzymanych kawałeczków jeszcze części na place budowlane, na dojazdy i miedze graniczne, naraża się je na zależność od sąsiada, na szkody i spory, uniemożliwia się im zaprowadzenie doskonalszego uprawiania ziemi.

Pół biedy jeszcze, jeżeli właściciel małego kawałeczka może u siąsiada nająć konia i pług do zorania, kupić mleka i nawozu; ale cóż wtedy, jeżeli sąsiedzi mają także tylko małe kawałeczki gruntu? Są wsie, w których więcej niż trzecia część gruntów jest już pokrajana na kawałeczki mniejsze, niż jeden morg, a krajanie jeszcze coraz dalej postępuje. Co będzie za lat kilkadziesiąt?

Włościanie nasi nie pojmują, że szkodzą przez to swoim dzieciom i szkodzą całemu krajowi, bo w kraju coraz mniej koni i bydła, coraz więcej lichych budynków, coraz mniej posiadaczy ziemi, którzyby mogli się z posiadłości wyżywić i ponosić wydatki na szkoły, kościoły, drogi itd.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to za lat kilkadziesiąt nie będzie już na wsi gospodarzy, lecz sami chałupnicy, posiadacze maleńkich kawałeczków; oni to wszyscy, nie mogąc się na nich wyżywić, szukać muszą gdzieś sposobu utrzymania, a związani tem posiadaniem nawet nie mają swobody do wydalenia się, kiedy i gdzie zechcą. Łatwiej temu, który zamiast kawałeczka gruntu otrzymał odpowiednią spłatę, bo może jąć się rzemiosła, handlu, założyć sklepik, wydzierżawić trafikę lub karczmę; albo złożyć pieniądze w kasie oszczędności na procent, a osobno służyć lub zarabiać, gdzie i jak komu najkorzystniej, choćby w Ameryce. Chłopcy, którzy w wojsku służyli i jakiejś rangi się dosłużyli, znajdą łatwo posadę przy urzędach i zakładach publicznych; dziewczęta, mające jakiś posag, znajdą łatwo męża, posiadającego kawałek gruntu.

Wprawdzie mógłby ten, kto otrzymał maleńki kawałek gruntu, sprzedać go i mieć pieniądze, ale przez kawałkowanie został już pierwotny grunt większy, pozbawionym swej wartości; przez sprzedawanie powstałby handel kawałeczkami gruntu jak bydłem i powoli przeszłyby one w ręce żydów, którzy umieją się zawsze o pieniądze wystarać i spekulować.

Nasi włościanie powinni więc naśladować nanaszych sąsiadów Czechów, Niemców i chłopów z Królestwa Polskiego i wystrzegać się dzielenia gruntów na drobne kawałeczki.

Jeżeli w jakim wypadku nie da się uniknąć dzielenia gruntu na części fizyczne, unikać trzeba przynajmniej szkodliwego zwyczaju, iż włościanin, mający grunt rozerwany w kilku kawałkach, dzieli go pomiędzy swoje dzieci w ten sposób, że z każdego kawałka po cząstce każdemu przeznacza, a to z powodu, że gleba ziemi nie jest we wszystkich kawałkach jednaka, on zaś chce dzieci zupełnie równo obdzielić. Cząstki porozrzucane daleko mniej mają wartości, niż znajdujące się w kupie. Na malutkiej cząstce nie można nawet pługiem obrócić.

Unikać trzeba także parcel katastralnych na cząstki, gdyż to wymaga zwykle kosztownego sporządzenia pomiaru i planu przez geometrę; zaś obejdzie się bez pomiaru, jeżeli się dzieli całemi parcelami.

Julian Tałasiewicz,
były prezydent sądu obwodowego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co słychać w świecie?

Z Królestwa Polskiego. Odbyło się zebranie robotnicze na wzgórzu Grojec między Będzinem a Dąbrową Górniczą. Z każdego zakładu przemysłowego z całego Zagłębia Dąbrowskiego wzięło udział w tem zebraniu po 7 delegatów. Radzono nad ponownym strejkiem generalnym.

W głosowaniu tajnem na kartki większość zebranych oświadczyła się za strejkiem generalnym w całem Zagłębiu Dąbrowskiem. Postawiono jednak warunek, że strejk ma się nie prędzej rozpocząć, dopóki komitet centralny (socyalistyczny) we Warszawie dokładnie tego strejku nie przygotuje i nie uchwali potrzebnych sum pieniężnych na wsparcia robotników strejkujących.

W ten sposób socyaliści nowe chcą wszczynać nieporządki i nowe klęski na robotników. Jest to

prawdziwą klęską dla robotników, jeśli socyaliści mają kierownictwo spraw robotniczych w ręku! Socyaliści w Królestwie Polskiem psują do gruntu wszelkie usiłowania nad poprawą bytu robotniczego i ogólnych stosunków narodowych. Pracują nie dla robotników, nie dla narodu, ale dla wszystkich wrogów społeczeństwa polskiego. •

Powrót do ucisku. Wszystkie doniesienia z Warszawy i Petersburga zgadzają się w tem, że rządy w Rosyi i Polsce powracają do ucisku. Było wiele nadziei, były i ukazy carskie, dające niby więcej wolności obywatelom, ale zdaje się, że to wszystko na razie jest bez znaczenia i bez wartości.

Wahania cara Mikołaja II łatwo zrozumieć. Znajduje się on jakby między młotem i kowadłem. Z jednej strony grozi mu rewolucya pałacowa, z drugiej rewolucya ludowa. Pierwsza jest na razie gro źniejszą, więc się przed nią car zabezpiecza.

Stosunki w Rosyi wskutek nowej klęski na morzu naturalnie nie polepszają się. Wszędzie wre jak w ulu. Władze poczyniły wszelkie zarządzenia, aby nie dopuścić do powszechnej rewolucyi.

W Petersburgu panuje powszechne oburzenie na rząd, iż natychmiast nie ogłosił wyniku bitwy morskiej. Gazety podnoszą, że rząd powinien był zaraz opublikować, iż admirałowie zamiast ginąć, poddawali się w niewolę.

Donoszą z Petersburga, że dyktatura (samowładztwo) Trepowa rozciągniętą została na całą Rosyę.

Dalej donoszą, że zwołanie soboru ziemskiego (parlamentu) zostało odroczone aż do wyjaśnienia się położenia wojennngo na lądzie.

Rosyjski dziennik »Nowoje Wremia« donosi, że minister spraw wewnętrznych Bułygin podal się ponownie do dymisyi czyli do zwolnienia z urzędu, a car prośbie tej zadość uczynił.

Ten sam dziennik podaje, że minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf lada dzień ustąpi, a jego miejsce obejmie dotychczasowy ambasador rosyjski w Rzymie, były minister sprawiedliwości, hr. Murawiew.

Szwecya i Norwegia. Bardzo poważny wypadek wydarzył się na półwyspie skandynawskim między Szwecyą a Norwegią. Jak wiadomo, Szwecya i Norwegia tworzyły dotąd zawsze dwa odrębne państwa, które jednak ściśle były ze sobą połączone: Król szwedzki był zarazem królem Norwegii; oba te państwa miały jedną politykę zewnętrzną, jedną dyplomacyę czyli przedstawicielstwo przy rządach zagranicznych. Natomiast każde z tych państw miało osobne ustawodawstwo, osobny skarb, osobny rząd i administracyę oraz osobne wojsko i flotę.

Otóż na posiedzeniu sejmu norweskiego zapadła jednogłośnie bardzo poważna uchwała, że łączność Norwegii ze Szwecyą pod jednym królem jest rozwiązana i król zaprzestał czynności jako król norweski.

W ten sposób po cichu i rzetelnie dokonali Norwegowie przewrotu państwowego, jaki się nader rzadko zdarza. Zrzucić króla z tronu i powiadomić go o tem, to naturalnie krótki proces. Z tego jednak wyniknąć mogą poważne zawikłania, a może i wojna między Szwecyą a Norwegią. Najlepiej byłoby, gdyby król szwedzki nie upierał się przy zatrzymaniu korony norweskiej dla siebie, kiedy mu jej naród norweski dać nie chce. Król ma kilku synów, może jednego Norwegom posłać i sprawa byłaby ubita.

Na razie jeszcze zaznaczamy, że Norwegów jest przeszło dwa miliony, podczas gdy Szwedów jest przeszło pięć milionów.

Niemcy. We Fuldzie odbyły się wielkie uroczystości z powodu 150 letniego jubileuszu stowarzyszenia św. Bonifacego. Odbył się tam równocześnie zjazd biskupów. Podczas illuminacyi rapaliła się od rakiety wieża katedry i zgorzała doszczętnie; dzwon św. Bonifacego został w ogniu stopiony. Katedrze całej zagrażało wielkie niebezpieczeństwo pożaru; tylko ta okoliczność, że wieża upadając, runęła na rynek, a nie na katedrę, uratowała kościół od klęski.

Francya. Zamach nieudały na króla hiszpańskiego wykonali anarchiści. Policya aresztowała już przedtem kilku z pomiędzy nich, którzy z Barcelony hiszpańskiej przybyli do Paryża; obecnie aresztuje policya wszystkich podejrzanych. Anarchista Voltin przyznał, że robił przygotowania do zamordowania króla hiszpańskiego. Z Barcelony przesłano mu 6 bomb jeszcze nie naładowanych. Podobno i socyaliści brali w zamachu udział.

Wojna rosyjsko-japońska.

Straty rosyjskie w ostatniej bitwie morskiej są bardzo wielkie. Ogółem Rosyan było 22.000. Obecnie telegrafują z Tokio, że z całej tej licznej załogi floty bałtyckiej zginęło lub utonęło w bitwie 14.000 chłopa, 5000 chłopa dostało się do niewoli japońskiej, a tylko 3000 zdołało ujść.

Władywostok. Japończycy przystępują do oblężenia Władywostoku; z Tokio nadchodzi wiadomość, że w najświeższym czasie masy wojsk japońskich przybywają do portu koreańskiego, położonego 50 mil na północ. Japończycy, rozpoczynając oblężenie Władywostoku, nie liczą się z zawarciem pokoju, wiedząc o tem, że warunki pokojowe mogą być przez Rosyę przyjęte tylko wówczas, gdy dla niej innych sposobów ocalenia nie będzie; widoczne, że liczą się z tem i w Petersburgu, gdyż dotychczas ani jedna

nie nadeszła wiadomość o skłonności Rosyi do zawarcia pokoju.

W ostatnim czasie atoli coraz częściej słychać o przygotowaniach pokojowych. Pośredniczy między Rosyą a Japonią Ameryka.

Rady gospodarcze.

Żywienie bydła.

Kto hoduje bydło w celu produkcyi nabiału, postara się nie tylko o to, aby w swej stajni miał same mleczne krowy t. j. takie, z których każda wyda przez ciąg jednego roku około 2000 liter mleka conajmniej, lecz idąc dalej naprzód z postępem czasu i między mlecznemi krowami zaczyna robić różnicę. Taka przecież krowa, która wydała 3000 liter mleka rocznie jest o połowę więcej warta od tej, która wydała tylko 2000 liter a stąd prosty wniosek, że tę pierwszą krowę trzeba obficiej i dostatniej żywić, niż tę drugą. Żywienie bydła zastosowane do każdej sztuki z osobna według jej wydatności nazywamy indywidualnem żywieniem. Pomysł ten, chociaż u nas dotąd jeszcze bardzo mało zastosowywany nie jest nowy. W Danii, która słynie z chowu bydła, już od dawna żywią każdą sztukę tak, jak na to zasługuje.

Waga czy oko?

Narzekamy nieraz na coraz gorsze czasy, ale nie zawsze słusznie, bo są i okoliczności, które zmieniają się dla gospodarzy ciągle na lepsze. Do tych należy bezwątpienia stałe podnoszenie się cen bydła i nabiału już od szeregu lat. Przed dwunastu laty sprzedawaliśmy cielę za 3, najwyżej za 5 złr. na oko a na wagę za 1 kg. żywej wagi 20 ct. w tutejszej okolicy. Jałówkę można było kupić wtedy po 15, najwyżej 18 ct. za kg. żywej wagi a krowę po 20 ct. kg. to musiała być młoda i ładna. Dziś ceny znacznie poszły w górę i za kiepskie cielę można dostać 3 do 10 złr. na oko, a na wagę do 30 ct. za 1 kg.

Gospodarze obecnie coraz bardziej dochodzą do przekonania, że oko, jako mniej wprawnych, zawodzi ich często w tym względzie i naraża na straty. Coraz więcej widzimy też po targowicach wprowadzanie wag, z których każdy za małą opłatą może korzystać. Jeśli rolnik ma na zbyciu cielę, bydlę czy nierogaciznę, dobrze zrobi, gdy przedtem przeważy odpowiednią sztukę i obliczy sobie wieleby powinien conajmniej za nią uzyskać według żywej wagi a mając już jaką taką podstawę do oszacowania ceny sprzedać może na oko. Tak postępując ochroni się nieraz przed wyzyskiem ze strony rzeźnika lub handlarza. Nie przeoczyć trzeba i tej okoliczności, że sztuki młode, ładne, tłuste są o parę centów na każdym kg. żywej wagi więcej warte, niż suche, stare i nijakie.

Co robić, aby mieć dużo i dobrego mleka?

Ilość mleka a jakość mleka, to są dwa różne pewien związek ze sobą mające pojęcia. Można mieć dużo a lichego t. j. mało śmietany zawierającego mleka ale można mieć i dużo dobrego, tłustego mleka. Okoliczność ta zależy w pierwszym rzędzie od jakości krowy ale i jakość paszy jest bardzo w tym względzie decydującą, jako też i inne uboczne warunki. Aby mieć rzeczywiście dużo i dobrego mleka trzeba:

1) Mieć dobre, mleczne krowy.

2) Krowom tym dawać zawsze młodą i słodką paszę.

3) Krowy regularnie zawsze o jednym i tym samym czasie wydajać.

4) Krowę wydoić zawsze dobrze, aż do ostatniej kropli, bo z końcem dojenia mleko jest zawsze tłuściejsze, niż z początkiem.

5) Poić krowy regularnie dobrą i zdrową wodą a nie z jakiej cuchnącej kałuży, jak się to często trafia.

6) Czesać i myć bydło codzień starannie, zaś szczególnie dojki przed każdem dojeniem czysto obmyć i wytrzeć na sucho.

7) Z bydłem obchodzić się łagodnie nie bić i nie straszyć, bo zalęknięte bydlę mleko zatrzymuje.

To są mniej więcej tajemnice na ogół prawie wszystkim znane, ale albo wcale nie ze wszystkiem albo też niedbale wykonywane.

„JAK TO BYWA“.

POWIASTKA Z ŻYCIA LUDU

NAPISAŁ

MŚCISŁAW.

(CIĄG DALSZY).

Co arendarz radzi Wojtkowi.

Na wezwanie Wojtka i Mateusza stawił się arendarz; wziął wezwanie do ręki, przeczytał to samo co i Zosia Józkowi, bo dwa były jednobrzmiące, przeczytał na żądanie dwa razy, a potem, zwracając się do Wojtka, spytał:

— Ny, Wojtek, co go ty będżesz robiuł? Dasz Józkowi połowy grunt?

— Wcale nie myślę dawać, tylko myślę się żenić i obejmować gospodarstwo.

— Masz recht. Ale mnie się zdawo, że czy to tak gładko nie bedzie szlo, tu trza mieć głów na kark, a w kieszeń nie płótno.

— Ma się rozumieć — powiada Wojtek — że tu trza coś markierować i moja głowa na to nie starczy. Tu trza «adukata» mądrego, bo głupi nic nie zrobi.

— Tak, tak Wojtuszu, trza adukata, a adukatowi trza pieniądzów. Ale oprócz adukata. trza i kogo więcy, trza szwiadków, coby powiedziali, że tobie ociec grunt obiecał dacz.

— Że obiecali, to na to mam świadków — powiada Wojtek.

— Masz? To świeży na ciebie geszeft, ale tu trza pieniądzów, a tego to ty pewno nie masz.

— Co prawda, to dziś nie mam, ale da Bóg zdrowie, jak się ożenię, to będę miał pieniądze i gospodarstwo.

— Ny, Wojtek słuchaj, co ja tobie będę pedzieć. Ty wiesz, że ja arendarz życze wsiskim dobrze, a tobie tysz jeszcze lepi. Ja wiem, co z ciebie bycz dobry człowiek, dobry gospodarz, ja tobie życze jak samemu rabinowi. Tobie trzeba teraz pieniądzów w każdym razie na to, na napicze, to na doręczenie, to na suplike, to sztemple, to na to i na owo.

— Oj, słusznie gadacie Moszku, gdzie się ruszysz, to trzeba pieniędzy, a tu niema skąd brać.

— Wiesz ty Wojtek, co jaki dla ciebie życzliwy, ja tobie będę pożyczyć pieniądzów wiele tobie bedże potrzeba, w każdym razie. Dziś n. p. wiele by czi trza buło?

Wojtek zadumał się troszkę. Wiedział, że mu trzeba pieniędzy, ale wiele, tego nie umiał pomiarkować. Zresztą troszkę mu to dziwno było, czego tak ten żyd narzuca mu się z pożyczką. Żyd, widząc że Wojtek nic nie gada, więc mówi dalej:

— Ny, co tu dumacz, tu nie trza dumacz, na co dumacz?

— Dumam, bo nie mogę pomiarkować, ile mi trza będzie pieniędzy.

— Ny, na to niema co dumacz, lepi wziąść więcej, jak mało.

— Słusznie macie Mośku — powiada Mateusz — Wojtku, weź chyba 150 reńskich.

— Ja myślę wziąść całe dwie stówki.

— Masz recht, masz recht, całe dwie sztówki, to się przyda.

— A to weź i dwie, nie zawadzi mieć grajcary przy sobie.

— A no pewnie że wezmę. A czy wy Mośku macie tu ze sobą tyle pieniędzy?

— Ny, na co mam mieć, ja nie potrzebuje mieć przy sobie, ja mam je w skrzince u siebie w małe izbe. Chodźcie ze mną, to tam pogadamy o procencie i o czem więcej.

— A no, to chodźmy, ale na kiedy to wezwanie?

— To wezwanie jest na 15 listopada, to jest na sobotę drugą po Wszystkich Świętych.

— Dobrze, to trzeba pamiętać, a teraz to pójdziemy. Zawołamy chyba i Macieja?

— A trzeba go zawołać po drodze.

Dobrze się już zciemniło na dworze, gdy Mateusz z Wojtkiem i arendarzem wyszli z domu. Niebo było pogodne, księżyc w pełni oświecał doskonale ziemię, tylko wiatr zachodni warczał w powietrzu.

Nasi znajomi szli raźnym krokiem po nierównej drodze, aż nareszcie stanęli przed chatą Macieja. Tu Wojtek wstąpił do Macieja, który nie dając się długo prosić, poszedł razem z nimi do karczmy zadowolony, bo go jakoś piekło w żołądku.

Po drodze zaczął rozmawiać Mateusz z Maciejem a Wojtek z Mośkiem.

— Wiecie co, kumie, Wojtek pożycza od arendarza dwie stówki, to się dziś napijemy.

— A bo by się ta przydało co wypić, bo mi jakoś nie dobrze jest od kiedyś, jak byłem u was. A czy arendarz chce pożyczyć tyle pieniędzy?

— Tak, tak, nie pożyczyłby? Sam przecie namówił Wojtka, żeby wziął.

— A to dobrze, kiedy tak. No, ale wy pilnujcie Wojtka, żeby nie odleciał od Maryny, bo szkoda.

— Co do tego, to niema obawy, bo on przepada za Maryną, a zresztą, więcej mu nikt nie da, niż ja daję.

— No, ale w każdym razie starajcie się, aby wesele było przed adwentem.

— Tak by trzeba koniecznie.

Gdy starzy gospodarze tak rozprawiają — Wojtek z arendarzem też prowadzą rozmowę o tem i o owem. Wojtek do arendarza:

— Wszystko dobrze, mój arendarzu, pieniędzy mi pożyczycie, ale ile wy też procentu będziecie żądali?

— Procentu to ja nie chcę wielkiego, tylko dasz mi w procencie tę łąkę, co masz, a jak ty mi oddasz pieniądze, to ja tobie łąkę.

Mówiąc nawiasem, łąki tej było około 2 morgi i to dobrej łąki, tak że po obrachowaniu siana z tej łąki można było zebrać w roku około 200 centnarów czyli 100 centnarów metrycznych, to znaczy, że żyd żądając tej łąki w procencie, żądał około 75% od sta, to też Wojtek trochę się wzdrygnął na tak wielki procent, ale wreszcie przystał, ubiecując żydowi jeszcze skosić tę łąkę.

Nareszcie doszli do karczmy. W karczmie nie było nikogo, tylko żona arendarza świeciła brudną lampkę, z której nieprzyjemny kopeć rozchodził się po izbie szynkownej, brudnej i pełnej plugastwa i smrodu żydowskiego. W izbie znajdował się szynkwas, stał duży, jodłowy stół na trzech nogach, przy nim złamana ławka. Na ścianie wisiała oprawna w ramki ustawa o położeniu tamy opilstwu. Ustawa ta widać tylko na to została uchwalona, aby być

ozdobą izb szynkownych, bo zastosowania nie ma nigdzie i nikt o jej wykonanie nie dba; tak może być tylko w Galicyi, bo nie znam wypadku, gdzieby szynkarze stosowali się do tej ustawy.

Gdy nasi znajomi weszli do izby szynkownej, zaraz żona arendarza zaświeciła dużą lampę u powały nad szynkwasem. Wojtek z Mateuszem usiedli przy stole, obok nich Maciej. Mosiek zaś zaczął ze żoną rozmowę po cichu żargonem żydowskim.

Wojtek kazał dać rumu za «10» który wypili, kazał dać drugi raz i trzeci. Po wypiciu trzeciej stawki, przemówił Wojtek, zwracając się do arendarza:

— No, panie Mośku, róbmy teraz jaki intres.

Żydowi zaś, jak pierwej pilno było dać Wojtkowi pieniądze, tak teraz, mając Wojtka u siebie, nie spieszyło mu się.

— Ny, co za interes, to dla ciebie interes a dla mnie żaden; za tak lichy procent to nie warto i pieniądzów pożyczyć, taka łąka to nie procent, to daremna pożyczka, jak sucho, trawa nie urośnie, jak mokro, zgnije i nic nie ma. Ja za tak lichy procent to bym nikomu nie pożyczył, niech go moje wrogi taką procent mają.

— No, no, nie zachodźcie tak Mośku w głowę, jakoś to będzie, ja wam przyczynię coś n. p. cielaka jakiego co roku.

— No tak, to już prędzej, bo cielę to gotowy pieniądz. Ugodę zrobimy taką: Ty mi dasz w procencie łąkę i masz mi ją zesiec dwa razy do roku; dasz mi cielę, co będziesz chował 5 tygodniów, a ja tobie pożicze 200 reński i dopóki mi ty nie oddasz pieniądzów, póty będziesz mi dawał łąkę i cielę co roku. Czy zgoda na to?

— A cóżby nie miała być zgoda — powiada Wojtek.

— Co prawda, arendarzu to trochę za wielki procent chcecie — powiada Mateusz.

— Ny, wielki procent, co? Co za wielki, licha trawa, liche cielę ot wsistko; zresztą nie koniecznie, ja nie mam pieniądzów na zbyciu.

— No, no, panie arendarzu nie gniewajcie się, jakoś to będzie — powiada Wojtek — tylko pożyczcie te pieniądze.

— No, pożyczę, coby nie, ale podpiszcie mi weksel.

— No ja tam pisać nie umiem, ale krzyżyk to zrobię — powiada Wojtek.

— Tak samo i ja.

— I ja też.

Wobec tego żyd Mośko wystawił weksel i sam go podpisał, a ci, co go mieli podpisać, nie wiedzieli, co na nim stało.

Gdy to załatwili, żyd poszedł i przyniósł pieniądze, odliczył na stół 200 złr. czyli 400 koron. Wojtek wziął pieniądze i schował do kieszeni.

Zafundował jeszcze za 30 ct. rumu a litr wziął do kieszeni i poszli do domu, ledwo się trzymając na nogach od pijaności. Zaszli do Mateusza i tam pili do rana.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI).

SONET.

„ZSTĄP DO NAS“.

Maje złoto - zielone uwieńczyły kwiaty,
Lśniące bazie wierzbowe wiszą, jak koronki,
Bzy, kasztany woskowe, konwaliowe dzwonki.
W gaju słowik wydzwania dźwięcznych trel sonaty.

Wstaje słońce z srebrzystych mgieł topieli białe,
Jasne, czyste i łzawe, bursztynami lśniące.
Płynie cicho nad lasy, po majowej łące,
W hymny pieśni słowiczej zasłuchane całe.

Stroją chaty wieśniacy, odrzwia, okna, ganki,
Uroczyste przybiera świat na święta szaty,
Płyną drobne po niebie srebrne chmur baranki.

Pieśń »O Duchu Najświętszy« słychać wewnątrz chaty,
Co pośród nich ma zstąpić, między wiernych szranki.
Opuść Duchu niebieski górne, szczytne światy!

Bolechowice. *Marya Westfalewiczówna.*

ROZMAITOŚCI.

Goście w Krakowie. W tym roku przybyło 1200 Górnoślązaków na Zielone Święta do Krakowa. Powitani uroczyście u stopni pomnika Mickiewicza zbliżyli się do kamienia położonego na pamiątkę przysięgi Kościuszki. Tu odśpiewano pieśni narodowe i złożono wieniec. Potem pielgrzymi uczestniczyli w nabożeństwie w kościele N. M. Panny, podczas którego przemawiał Ks. Prałat Dr. Bandurski. Wieczorem byli Górnoślązacy na przedstawieniu »Kościuszki pod Racławicami«. W drugi dzień świąt zwiedzili park Jordana, mogiłę Kościuszki, kościoły, Wawel, Skałkę, Akademię Umiejętności, Bibliotekę Jagiellońską i muzea.

Kurs pożarnictwa, który się odbył w Liszkach staraniem Związku strażackiego, skończył się 8 bm. Instruktorom złożył Wydział powiatowy szczere podziękowanie za sumienną pracę.

Zabity przez pociąg. Na przestrzeni między Rzeszowem a Łańcutem najechał pospieszny pociąg na strażnika kolejowego Jana Czyża, który zginął na miejscu.

Ofiara wódki. W Dębnikach pod Krakowem wyrobnik Stanisław Kutnia, padł ofiarą pijaństwa, któremu się oddawał. Dotkniętego ostrem zatruciem trunków, których nadmiernie używał, przewieźć musiano do szpitala, lecz w drodze już zakończył życie.

Śmiertelny wypadek. Kazimierz Nalepa, 21 letni zarobnik, poniósł w dniu 8 czerwca śmierć na dworcu kolejowym w Tarnowie. Przy wyładowywaniu grubych listew, wóz kolejowy, z którego zabierano drzewo, trącony przez inne wozy, ruszył z miejsca, a grube listwy usunęły się i przygniotły całym swym ciężarem nieszczęśliwego robotnika. Natychmiast usunięto drzewo i wydobyto mar-

twego już Nalepę. Na miejsce wypadku przybył natychmiast lekarz kolejowy dr. Münzer, który jednakowo mógł tylko stwierdzić śmierć. Zarządzono śledztwo w tej sprawie.

Pożary. W Kemponowie (pow. wielicki) spłonęły zabudowania gospodarskie Jana Leśniaka. Przyczyną pożaru była nieostrożność.

W Knihyninie koło Stanisławowa, zniszczył pożar pięć domostw. Mówią, że ogień był podłożony. W Hucie Kraśnieńskiej (pow. skałacki) spaliła się część zabudowań dworskich i inwentarzem i zapasami. Szkoda wynosi 7.500 koron.

Znowu zakład o wódkę. W Trembowli założył się parobek Krehory Krycuła ze Stefanem Kramarzem, że wypije litr wódki jednym tchem. Krehory dokazał swego, ale zaraz na miejscu padł trupem.

Ofiara kąpieli. W Bystrzycy pod Zagwoździem utonął terminator szewski 19-letni Władysław Horczak, rodem z Tyśmienicy. Nieszczęśliwy natrafił na jamę głęboką, z której wybrano piasek i nie umiejąc pływać, utonął.

Jeszcze z Tworkowej pisze nam Kupiec, że utworzono rzeczywiście drugie kółko rolnicze, gdyż wyborcy J. Rabiasza nie byli członkami Kółka rolniczego i że nowemu przewodniczącemu nie dano pieczęci kółkowej. Nadto widocznie zgoda została naruszona, skoro nawet sądownie dochodzą, czy wójt sprzeniewierzył 6 cent. met. soli, która była przeznaczona dla mieszkańców wsi. Takie zażalenia podnoszą z różnych wsi i szkoda, że włościanie powierzają zarząd dobrami gminnemi ludziom nie zasługującym na zaufanie. Nie chcemy przez to ubliżać wójtowi z Tworkowej, gdyż sprawy jeszcze nie wyjaśniono, lecz to boli każdego miłującego prawdę, że wielu ją poniewiera.

Pierwszy egzamin w Tarnawce. Dnia 30 maja b. r. odbył się pierwszy egzamin w szkółce początkowej, założonej przez Koło Pań przemyskich z Towarzystwa Szkoły ludowej w górzystej i ubogiej wiosce Tarnawce. Na tę uroczystość przybyli: Przew. ks. proboszcz Prugar i ks. Huciński, WP. Tarnawska i WP. Darowska.

Egzamin wypadł znakomicie, bo dzieci bardzo pięknie czytały, pisały i odpowiadały. Zasługa w tem wielka Teofila, chłopca wiejskiego, który tam jest nauczycielem i tak znakomicie uczy dzieci. Obecni goście obdarzyli hojnie nagrodami tak pilne i dobre dzieci.

Na zakończenie uroczystości zaśpiewały dzieci po raz pierwszy w Tarnawce, nie słyszaną tu nigdy pieśń »Boże coś Polskę«.

Potem WP. Tarnawska podziękowała serdecznie Pawłowi Sadowemu, wójtowi i jego żonie za bezinteresowne odstąpienie mieszkania na szkółkę a życzliwym osobom za opiekę nad szkółką. Wreszcie włościanie złożyli serdeczne podziękowanie WP. Tarnawskiej i Towarzystwu Szkoły ludowej za założenie szkółki w Tarnawce, za tak wielkie i nieocenione dobrodziejstwo dla wioski.

Jeden z przyjaciół szkółki w Tarnawce.

Skutek nieostrożności. Marya Hussak z Korytnik, służąca u pewnych państwa w Przemyślu, nabrała w płachtę trawy dla krów i jak to jest zwyczajem, zawiązała sobie płachtę pod szyją. Zrobiła to jednak tak nieostrożnie, że ciężar trawy zacisnął węzeł na szyi tak, że się udusiła. Znaleziono ją już nieżywą.

Nowe książki. I. Macierz Polska wydała zeszyt 4-ty wydawnictwa: »Polska, obrazy i opisy«. Zeszyt ten zawiera dokończenie pracy Dra A. Winiarza »Ustrój społeczny i polityczny Polski« i początek pracy Dra A. Sokołowskiego »Polityczna historya Polski« (do Władysława Jagiełły włącznie). Tekst zdobi 39 rycin. Cena każdego zeszytu 1 korona.

II. »O pszczelnictwie« napisał Antoni Zieliński. Tę książkę wydała redakcya »Ojczyzny«, Lwów, ulica Kalecza l. 7. — Cena 20 hal. — Kto chce łatwym sposobem zapoznać się z hodowlą pszczół, temu odda niniejsza książka dobrą usługę, gdyż jest napisana przystępnie.

III. »Zielnik lekarski« czyli opis 125 ziół, używanych w lecznictwie, z podaniem ich uprawy i zastosowania. Z 12 tablicami kolorowemi i 6 drzeworytami, ułożył Dr. Czarnowski. Nakładem »Przewodnika Zdrowia« (Czarnowski, Berlin N. 58). Cena 5 mk. = 6 kor. = 3 rb. Książka ta jest pożyteczna tak dla zajmujących się leczeniem, jakoteż gospodarstwem i handlem, gdyż z niej można się dowiedzieć, jakie rośliny należy uprawiać, aby je można sprzedać w aptekach.

Gminom, których zboża zniszczył grad w tym roku, radzimy, aby wnieśli prośbę do urzędu podatkowego w celu odpisania podatku.

Spis książek stosownych na nagrody umieściliśmy na ostatniej stronie gazety. Tak młodzież jako też starsi odniosą z czytania wielką korzyść pod względem patryotycznym i religijnym. Zwłaszcza wypada rozszerzać cześć błogosławionego Kadłubka, aby przyspieszyć jego kanonizacyę. Książki są przeważnie ilustrowane i ozdobnie oprawne, tak że mogą być nawet ozdobą salonów. Dochód z rozsprzedaży przeznaczony na oświatę ludową. Prosimy tedy miłośników młodzieży i oświaty, aby rozszerzali książki »Biblioteki Prawdy«.

Piękne dyplomy Sodalicyi Maryańskiej wydał Zajączkowski, Kraków, Plac Maryacki 8. W środku dyplomu znajduje się obraz N. M. Panny Niepokalanie Poczętej, a na rogach czterech świętych. Ponieważ Sodalicya Maryańska rozszerza się coraz więcej, przeto wydane ozdobne dyplomy oddadzą dobrą przysługę.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Fr. Marzec, Artykuliki otrzymaliśmy. Przy sposobności umieścimy. Dzięki.

T. Bednarz. Wysyłamy gazetę do Saksonii pod adresem: Maryanna Brausa, Klostergut St. Wiperti in Quedlinburg i dotychczas nie zwrócono żadnego numeru. Prawdopodobnie ktoś inny odbiera. Prosimy zawiadomić adresatkę, aby żądała z poczty zwrotu numerów.

Na nieszczęśliwych rodaków z Królestwa złożył Józef Goryczka 10 kor. Razem 83 kor. 75 hal.

Kalendarz kościelny.

18. **Niedziela I po S., Trójcy świętej.** — 19. Poniedziałek, Julianny i Gerwazego. — 20. Wtorek, Sylweryusza i Florentyny. — 21. Środa. Alojzego Gonzagi. — 22. **Czwartek, Boże Ciało,** Pauliny. — 23. Piątek, *NMP. Nieustającej Pomocy.* — 24. Sobota, Narodzenia św. Jana.

Ceny targowe z dnia 4 kwietnia 1905 r. za 100 kg.:

Pszenica biała od 17·80 do 18·20 kor., pszenica czerwona i żółta od 17·80 do 18·20 kor., pszenica węgierska od —·— do —·— kor., żyto krajowe od 13·60 do 14·40 kor., żyto węgierskie od —·— do —·— kor., jęczmień na krupy od 14·30 do 15·— kor., jęczmień browarny od —·— do —·— kor., jęczmień na paszę od 14·— do 14·20 kor., owies z opłatą Akcyzową od 14·70 do 15·30 kor., proso od —·— do —·— kor., jagły od 28·— do 32·— kor., tatarka od 17·10 do 18·60 kor., kukurudza od 15·50 do 18·— kor., groch od 19·50 do 23·— kor., fasola od 26·— do 46·— kor., wyka od —·— do —·— kor., rzepak

zimowy od —·— do —·— kor., koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·— kor., koniczyna nasienna biała od —·— do —·— kor., tymotka od —·— do — kor., soczewica od 32·— do 36·— kor., słoma od 4·40 do 4·80 kor., siano od 8·— do 10·— kor., koniczyna pastewna od 10·— do 11·20 kor., ziemniaki od 5·50 do 6·— kor., jaja za kopę od 3·— do 3·60 kor., masło za kg. od 1·80 do 2·20 kor., masła za garniec od 6·50 do 8 kor.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.